

OPLATA POCZTOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Francuska 6

IE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 180

8 dni namysłu Ameryki Nie będzie redukcji w małych kopalniach

na ultimatum państw, żądających ustalenia kursu walut

Przed rozpoczęciem konferencji londyńskiej pisaliśmy, że jednym z najważniejszych zagadnień, które będzie miała rozstrząsać konferencja, będzie stabilizacja walut. Przewidywaliśmy wówczas, że sprawa ta wywoła daleko idące różnice. Nic jednak nie wróżyło, że właśnie stabilizacja walut będzie tą sprawą, która sprowadzi obowiązek zmiany nad konferencją. Tymczasem konferencja gospodarcza zamiast powiększyć zakres zainteresowań, zmniejszyła je. I to w formie najmniej spodziewanej. Właśnie w toku obrad nad stabilizacją walut nastąpiło dalsze załamanie się niektórych dewiz, przyjętych w obrotach międzynarodowych.

Kryzys walutowy pogłębia się. Niespełnione stanowisko Ameryki, o którym już wielokrotnie donosiliśmy, doprowadziło, w związku z ostatnimi wspomnianymi wyżej wydarzeniami, do energicznej kontratacji państw, będących zwolennikami stabilizacji i operujących swoje waluty na pokładzie złotowym. Państwa te uznają stabilizację za konieczność i zażądały od Ameryki i Anglii de ewdujacej odpowiedzi. Państwa wspomniane na czele z Francją uzależniają od zafatwienia zagadnienia stabilizacji walut, swój dalszy udział w konferencji londyńskiej.

Sprawa jest niezmiernie skomplikowana, gdyż np. Kanada odpowiedziała się za polityka dewizowa Stanów Zjednoczonych. W kuluarach konferencji wyraża przekonanie, że rezultaty państw, będących za stabilizacją walut, ma charakter ultimatum. Dalej mówi, że Ameryka zastrzegła sobie 8 dni czasu na odpowiedź.

Delegacja Związków górniczych Zagłębia Dąbrowskiego interweniowała w Ministerstwie Opieki Społecznej i Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie zapowiedzianego w lipcu zamknięcia szeregu małych kopalń, co groziłoby redukcją około 4000 górników. Delegacja otrzymała zapewnienie, że Rząd zajął negatywne stanowisko wobec projektów właścicieli kopalń węglowych i wyżyska owe prerogatywy, wynikające z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o normowaniu produkcji węgla. Dwie kopalnie „Victoria” i „Stanisław”, które miały być zamknięte, otrzymały już wielokrotnie stanowiska.

Delegacja Związków górniczych Zagłębia Dąbrowskiego interweniowała w Ministerstwie Opieki Społecznej i Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie zapowiedzianego w lipcu zamknięcia szeregu małych kopalń, co groziłoby redukcją około 4000 górników. Delegacja otrzymała zapewnienie, że Rząd zajął negatywne stanowisko wobec projektów właścicieli kopalń węglowych i wyżyska owe prerogatywy, wynikające z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o normowaniu produkcji węgla. Dwie kopalnie „Victoria” i „Stanisław”, które miały być zamknięte, otrzymały już wielokrotnie stanowiska.

Delegacja otrzymała zapewnienie, że Rząd zajął negatywne stanowisko wobec projektów właścicieli kopalń węglowych i wyżyska owe prerogatywy, wynikające z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o normowaniu produkcji węgla. Dwie kopalnie „Victoria” i „Stanisław”, które miały być zamknięte, otrzymały już wielokrotnie stanowiska.

Zajścia na dworcu w Gdańsku

Po prowokacji policja aresztowała 6 Polaków

Onegdaj w godzinach wieczornych doszło w hali dworca głównego w Gdańsku do przykrych i pożałowania godnych zajść między publicznością polską, wracającą z „Święta Morza” w Gdyni a policją gdańską, w których wyniku aresztowano 6 Polaków obywateli gdańskich i jednego Polaka, obywatela Polski.

W każdym bądź razie twódcy zajścia stanowczo zaprzeczają, jakoby ze strony polskiej padły okrzyki, skierowane przeciw Hitlerowi, jak to twierdził ogłoszony komunikat policji gdańskiej. Natomiast osłogę się okrzyki: „Nech żyje Polka” i „Odańsk”, które wzniósłono w odpowiedzi na prowokacyjne okrzyki „Polen verrocke!”, rzucane w tłumie.

W każdym bądź razie twódcy zajścia stanowczo zaprzeczają, jakoby ze strony polskiej padły okrzyki, skierowane przeciw Hitlerowi, jak to twierdził ogłoszony komunikat policji gdańskiej. Natomiast osłogę się okrzyki: „Nech żyje Polka” i „Odańsk”, które wzniósłono w odpowiedzi na prowokacyjne okrzyki „Polen verrocke!”, rzucane w tłumie.

Hitlerowcy jedynymi panami Rzeszy

Po rozwiązaniu niemiecko-narodowych i partii państwowej pozostało jedynie na arenie politycznej centrum. Otóż, jak donoszą depesze z Berlina, rozwiązane centrum stało się aktualne. Po powrocie kasjara Hitlera z Nuremberg, gdzie był z przyznaną Hindenburga, oświadczył o konferencji z przywódcą centrum, k. kasjarem dr. Brunenigiem. Nie należy żadnej wątpliwości, że na konferencji tej zostanie zdecydowane rozwiązanie „dobrowolne” centrum. W ten sposób pozostanie w Niemczech tylko jedno legalne stronnictwo: narodowo-socjalistyczne.

Ten stan rzeczy nie pozostał bez konsekwencji w polityce wewnętrznej. Prasa zapowiada, że dopiero obecnie narodowo-socjalistom będą mogli bez przeszkód przeprowadzić swój program społeczny i gospodarczy. Jak już donosiliśmy zasadnicze zmiany mają zająć na odcinku polityki roli. Nowy minister gospodarczy jest przeciwnikiem Halla i wago poprzednika Hugenberga i zamierza popierać drobne rolnictwo i parostwa dla celów kolonizacyjnych majątki obszarów. Czyli zapewne zmiana frontu.

Komuniści walczą z faszystami greckimi

Ostrzeliwali pociąg, toczą krwawe walki na ulicy

ATENY (PAT). — W związku z przybyciem do Aten 3000 faszystów greckich z Macedonii i Tracji, zorganizowanych w Związku Nacjonalistów Grecji, doszło do krwawych starć pomiędzy tymi ostatnimi a komunistami. W chwili, gdy pociąg podchodził do stacji Ateńskiej, czterech komunistów dało kilka strzałów w kierunku wagonów, zajętych przez członków powyższej organizacji, którzy natychmiast odpowiedzieli też ogniem rewolwerowym, raniąc ciężko jednego komunistę. Również podczas przemarszu faszystów przez miasto grupa komunistów, złożona z kilkuset osób, obrzuciła ich kamieniami, wznosząc okrzyki: „Precz z faszystami!” W odpowiedzi na to faszysty, poparci przez oddziały policji, oddali kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Policja przy użyciu pałek gumowych rozprężyła komunistów.

W chwili, gdy pociąg podchodził do stacji Ateńskiej, czterech komunistów dało kilka strzałów w kierunku wagonów, zajętych przez członków powyższej organizacji, którzy natychmiast odpowiedzieli też ogniem rewolwerowym, raniąc ciężko jednego komunistę. Również podczas przemarszu faszystów przez miasto grupa komunistów, złożona z kilkuset osób, obrzuciła ich kamieniami, wznosząc okrzyki: „Precz z faszystami!” W odpowiedzi na to faszysty, poparci przez oddziały policji, oddali kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Policja przy użyciu pałek gumowych rozprężyła komunistów.

W chwili, gdy pociąg podchodził do stacji Ateńskiej, czterech komunistów dało kilka strzałów w kierunku wagonów, zajętych przez członków powyższej organizacji, którzy natychmiast odpowiedzieli też ogniem rewolwerowym, raniąc ciężko jednego komunistę. Również podczas przemarszu faszystów przez miasto grupa komunistów, złożona z kilkuset osób, obrzuciła ich kamieniami, wznosząc okrzyki: „Precz z faszystami!” W odpowiedzi na to faszysty, poparci przez oddziały policji, oddali kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Policja przy użyciu pałek gumowych rozprężyła komunistów.

Szukają zaginionego lotnika Matterny

Onegdaj wyruszyła ze Stanów Zjednoczonych ekspedycja lotnicza na poszukiwanie zaginionego lotnika Matterny. Mattern, jak wiadomo, w swej podróży naokoło świata wystartował dwa tygodnie temu z Charborowska do Nome na Alasce i wszelki ślad o nim zaginął. Dorywcze poszukiwania nie dały rezultatu. Obecna wyprawa ratunkowa kieruje Aleksander Bill, który przez trzy lata pełnił służbę lotniczą na Alasce i jest doskonale oształcony z terenem. Poza tym w wyprawie wzięli udział przyjaciele zaginionego lotnika Fatterman i Bennet z aerodromu Floyd Bennet i Tomasz Abbey z New Yorku.

Onegdaj wyruszyła ze Stanów Zjednoczonych ekspedycja lotnicza na poszukiwanie zaginionego lotnika Matterny. Mattern, jak wiadomo, w swej podróży naokoło świata wystartował dwa tygodnie temu z Charborowska do Nome na Alasce i wszelki ślad o nim zaginął. Dorywcze poszukiwania nie dały rezultatu. Obecna wyprawa ratunkowa kieruje Aleksander Bill, który przez trzy lata pełnił służbę lotniczą na Alasce i jest doskonale oształcony z terenem. Poza tym w wyprawie wzięli udział przyjaciele zaginionego lotnika Fatterman i Bennet z aerodromu Floyd Bennet i Tomasz Abbey z New Yorku.

Onegdaj wyruszyła ze Stanów Zjednoczonych ekspedycja lotnicza na poszukiwanie zaginionego lotnika Matterny. Mattern, jak wiadomo, w swej podróży naokoło świata wystartował dwa tygodnie temu z Charborowska do Nome na Alasce i wszelki ślad o nim zaginął. Dorywcze poszukiwania nie dały rezultatu. Obecna wyprawa ratunkowa kieruje Aleksander Bill, który przez trzy lata pełnił służbę lotniczą na Alasce i jest doskonale oształcony z terenem. Poza tym w wyprawie wzięli udział przyjaciele zaginionego lotnika Fatterman i Bennet z aerodromu Floyd Bennet i Tomasz Abbey z New Yorku.

Kolonje letnie dla dzieci bezrobotnych

Ministerstwo Opieki Społecznej, mając na względzie konieczność wystąpienia na kolonie letnie jak największej liczby dzieci rodziców bezrobotnych, wystąpiło w tej sprawie do Funduszu Pracy. Dotychczas realne zorganizowanie tej akcji uniemożliwiła szczupłość kredytów, przeznaczonych na ten cel. W wyniku porozumienia między ministerstwem a Funduszem Pracy uzyskano na dodatkowo sumę 200 tys. zł. przeznaczając ją specjalnie na kolonie dla dzieci bezrobotnych. Suma ta rozdzielona została między poszczególne urzędy wojewódzkie.

W wyniku porozumienia między ministerstwem a Funduszem Pracy uzyskano na dodatkowo sumę 200 tys. zł. przeznaczając ją specjalnie na kolonie dla dzieci bezrobotnych. Suma ta rozdzielona została między poszczególne urzędy wojewódzkie.

GIEŁDA
Dolar — 6,85, szwedzki — 4,86, marka niemiecka — 2,09, funt szterlingów — 30,32. Obroty mniejsze niż średnie. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednorodna.

Groźny pożar w Łodzi

Przerażona robotnica wyskoczyła z okna fabryki

Wczoraj rano wybuchł groźny pożar w fabryce trykotażu Seidenwurma, przy ul. Kilińskie go 87-89. Ogień wybuchł podczas pracy robotników, wśród których wynikła panika. Porzucili oni warsztaty. Jedną z kobiet, Schroederowa w obawie o życie, wyskoczyła oknem z drugiego piętra i z połamanymi nogami i rękoma, w stanie bardzo ciężkim, odwieziono ją do szpitala.

Cztery oddziały straży ogniowej zajęły się ratunkiem. W pół godziny w jednej z sal znaleziono nieprzytomnego robotnika, którego wyniesiono z budynku, dwóch innych z ciężkimi obrażeniami odwieziono do szpitala. Wydobyto również z płomieni właściciela fabryki Seidenwurma, który z narażeniem życia usiłował ratować maszynę. Półtora piętra padło doszczętnie pierwsze i drugie piętro budynku fabrycznego. Przyczyna ognia miała być zatarcie się jednej z maszyn. Sumy strat narazie nie ustalono.

Cztery oddziały straży ogniowej zajęły się ratunkiem. W pół godziny w jednej z sal znaleziono nieprzytomnego robotnika, którego wyniesiono z budynku, dwóch innych z ciężkimi obrażeniami odwieziono do szpitala. Wydobyto również z płomieni właściciela fabryki Seidenwurma, który z narażeniem życia usiłował ratować maszynę. Półtora piętra padło doszczętnie pierwsze i drugie piętro budynku fabrycznego. Przyczyna ognia miała być zatarcie się jednej z maszyn. Sumy strat narazie nie ustalono.

Jedną z kobiet, Schroederowa w obawie o życie, wyskoczyła oknem z drugiego piętra i z połamanymi nogami i rękoma, w stanie bardzo ciężkim, odwieziono ją do szpitala.

Wydobyto również z płomieni właściciela fabryki Seidenwurma, który z narażeniem życia usiłował ratować maszynę. Półtora piętra padło doszczętnie pierwsze i drugie piętro budynku fabrycznego. Przyczyna ognia miała być zatarcie się jednej z maszyn. Sumy strat narazie nie ustalono.

Wydobyto również z płomieni właściciela fabryki Seidenwurma, który z narażeniem życia usiłował ratować maszynę. Półtora piętra padło doszczętnie pierwsze i drugie piętro budynku fabrycznego. Przyczyna ognia miała być zatarcie się jednej z maszyn. Sumy strat narazie nie ustalono.

Trup na wieży zakładu wychowawczego we Lwowie

LWÓW (Tel. wł.) Pogotowie ratunkowe zawiadomiona w godzinach rannych, że na wieży zakładu wychowawczego „Sacré Coeur”, przy pl. św. Jura 1, leża w kałuży krwi zwłoki jakiegoś mężczyzny. Przybyły lekarz stwierdził, że mężczyzna ów zmarł nagle wśród nieustalonych narazie okoliczności. Nieznajomy liczył czterdzieści kilka lat. Przełożona zakładu Matka Chlapowska, siostra ambasadora polskiego w Paryżu, zawiadomiła wobec tego o wypadku policję.

Przełożona zakładu Matka Chlapowska, siostra ambasadora polskiego w Paryżu, zawiadomiła wobec tego o wypadku policję. Dochodzenie wykazało, że zmarły przybył tego rana do zakładu „Sacré Coeur” i oświadczył, że chce wwiegnąć zegar na wieżę budynku. Dano mu klucze na strych i wieżę. W czasie pracy zegarmistrz zmarł nagle wśród tajemniczych okoliczności. Dalsze dochodzenia trwają.

Dochodzenie wykazało, że zmarły przybył tego rana do zakładu „Sacré Coeur” i oświadczył, że chce wwiegnąć zegar na wieżę budynku. Dano mu klucze na strych i wieżę. W czasie pracy zegarmistrz zmarł nagle wśród tajemniczych okoliczności. Dalsze dochodzenia trwają.

Aresztowanie 40 wyrotowców w woj. kieleckim

Donoszą z Kielc: Policja polityczna na terenie województwa kieleckiego wzięła na trop szeroko rozgałęzionej organizacji wyrotowców, obejmującej nie tylko kielecczyznę, ale i sąsiednie województwa. W związku z tem przeprowadzono w ostatnich dniach masowe rewizje i aresztowania. Łącznie aresztowano 40 osób. Szczegóły afery trzymane są w tajemnicy ze względu na dobro toczącego się śledztwa.

Donoszą z Kielc: Policja polityczna na terenie województwa kieleckiego wzięła na trop szeroko rozgałęzionej organizacji wyrotowców, obejmującej nie tylko kielecczyznę, ale i sąsiednie województwa. W związku z tem przeprowadzono w ostatnich dniach masowe rewizje i aresztowania. Łącznie aresztowano 40 osób. Szczegóły afery trzymane są w tajemnicy ze względu na dobro toczącego się śledztwa.

Trzeci dzień niemiłego procesu barona Różyckiego

W trzecim dniu procesu barona Różyckiego sąd przesłuchiwał dalszych świadków.

Obciążające zeznania złożył p. Rumbowicz, dyrektor Państwowych Zakładów Lotniczych.

Pracował on dawniej na stanowisku dyrektora technicznego w podlaskiej fabryce samolotów. Otrzymał darmo 2 akcje fabryki od barona Różyckiego, który akcje takie rozdawał w wielu osobom.

Przeostał pracować po nieporozumieniu o premie od samolotów, bo baron nie chciał przyznać mu prowizji od całego zamówienia, a tylko od wykończonych aeroplanów.

Dyr. Rumbowicz pośredniczył później w ostatecznych rozmowach Ministerstwa Spraw Wojskowych z baronem, na temat obracania zaliczek pieniężnych na niewłaściwe cele. Gdy Różycki zadłużył się zaliczkami do niemożliwych granic, spychając fabrykę na brzeg przepaści, świadek zapomniał, że musi zrzec się praw własności akcji. Za 13.671 sztuk akcji baronowi wypłacono... 10 złotych.

Wprawdzie dyr. Rumbowicz zapewniał Różyckiego, że dołoży wszelkich starań, aby z tej opresji, poza stratami material-

nemi wyszedł bez plamy na honorze, nie udało się to jednak. M. S. Wojsk. żądało zdania się na łasce i niełasce...

Mimo wszystko, proces karany baronowi Różyckiemu-Rosen-

wertowi, ongiś wielkiemu bogaczowi, właścicielowi licznych majątków ziemskich i przedsiobiorstw handlowych, został wytoczony i wypada, jak dotychczas, niemiłe.

Wyrok na bandę łobuzów

Wczoraj odbyło się zakończenie procesu bandy łobuzów, składającej się z pięciu 17-letnich wyrostków, którzy mają na sumieniu zamordowanie na ślizgawce w Ogródzie Saskim instruktora lwziarskiego, Kamila Baranowskiego.

W świetle aresztowania wszystkich oskarżonych, sprawa nabrała specjalnej wagi.

Świadkowie obrony, stwierdzili, że dzierżawca ślizgawki i jego przy usuwaniu awanturników bili ich.

W świetle takich zeznań, obrońcy utrzymywali, że napad nieci chłopcy musieli się bronić i stać — przelanie krwi.

Rodzice oskarżonych, nauczyli ciele, rodzina, wychowawcy szkolni, a w tej liczbie pewien ksiądz-prefekt wydali przychylne opinie.

Sąd skazał Wacława Różyca na 10 lat, Jana Grabowskiego na 6 lat, a Henryka Zedziana, Henryka Skrzecza i Zdzisława Drobia po pół roku więzienia.

Bohater afery bibliotecznej — oszczerca

Głośna była w Warszawie afera wykradzenia cennych rękopisów, przechowywanych w bibliotekach, o co podejrzewano Romualda Ziemkiewicza, tytulującego się ponoć bezprawnie pułkownikiem i inżynierem.

Jeszcze ta sprawa nie została dostatecznie dla Ziemkiewicza wyjaśniona, a już jest nowa oznaka działalności tego niespokojnego pana.

W sadzie grodzkim toczył się wczoraj proces o zniesławienie części radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa, p. Kazimierza Ossowskiego, o którym Ziemkiewicz w liście do preza N. I. K. napisał mnóstwo hańbiących rzeczy.

A to, że p. Ossowski jest łobuzem, złodziejem, nazywanym „hrabia-hvena”, że należąc do Towarzystwa Bibliofilów sprze-

dawał raz z licytacji skradzioną książkę, mimo protestów publicznych, że w antykwariach przy ulicy Świętokrzyskiej nie płaci wcale za brane przedmioty i jest z tego znany wśród kupców — antykwaryusz, że wreszcie ukradł Ziemkiewiczowi książkę z herbami szlachty i że wobec tych wszystkich „zalet charakteru” nie powinien zajmować ważnego stanowiska radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Taki, pełen oszczerstw i zniesławień list, poszkodowany złożył wczoraj na stole sędziowskim.

Wczoraj i dziś

Wróciwszy do kraju po kilka latach pobytu zagranicą, wybrałem się na wycieczkę Wisłą, z Warszawy do Płocka. Były to czasy moskiewskie.

Nigdy przedtem Ojczyzna nie przemówiła do mnie silniejszym i bardziej bezpośrednim głosem, jak w tym poszumie wiślanym u mej głowy. Nigdy niewola nie wzięła się boleśniej w świadomość moją. Do tej rozterki dołączyła się męka napływu fizyczna, cierpienia wszystkimi nerwami:

Lekarze zabronili mi palić. Jakies tam szmery wynaleźli koło głupiego serca. Leżałem nawznak w dusznej kajucie, na speczonych wargach czułam posmak wszystkich płotków, jakie zrodziła kiedykolwiek ziemia mazowiecka.

Jakos wypomniłam mi się wszystko dziś zrana, kiedy zeszedłem na wybrzeże, że aby zepchnąć na wodę swój kajak, polskich stoczni.

Na dnie jego w skarbczyku, dobrze od wody zabezpieczonym, umieściłem spory zapas papierosów odnikotynowanych. Niech oszczędzają płuca, spragnione wiatru od morza i serca, co zmagadzało.

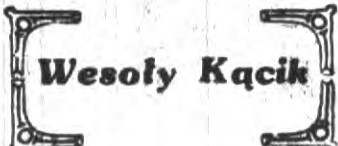
Dokola mnie swe młode, polskie życie. Tu pływaliśmy, tam kort boisko, łodzi pełno sportowych, mniejszych i większych i pojedynczych kajaków, jak mój.

Uwija się wśród tej gospodarki rażno młodzież różnych stanów. Raz po raz ktoś wskakuje do łodzi. Wielu z nich pali, jakie tam serca mają, nie wiem, ponoć młode. To dla nich, pomysłem, przedziwnym odnikotynowanym przetrzosem.

Polskiego monopolu zastęga.

Wyprężyły się ramiona, plusnęły... nie ludzi wziętych!

O-o-dbijaj.



Wesoły Kącik

KROPLE WZMACNIAJĄCE



— Trudno się panu oprzeć — szepnęła przeciągle pani Lili i złożyła swą główkę na ramieniu pana Michała.

— Najdroższa! Nareszcie, nareszcie! — zawołał pan Michał i obsypał panią Lili pocałunkami.

W sąsiednim pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Pani Lili wyszła.

Pan Michał, patrząc niespokojnie na drzwi, wyjął z kieszeni buleczkę z jakimś płynem, odlat trochę na tyżeczkę i tyknął.

— Eh! — westchnął. — Mięła młodość! Gdzie te czasy, kiedy nie trzeba było w miłości środków wzmacniających?

I, kiwając ze smutkiem głową, spojrzął na etykietę na butelce: „Eliksir miłości. Działa w kwadrans po użyciu... Skutek niezawodny”.

— Mam 15 minut czasu — mruknął i usiadł wygodnie w fotelu.

Tymczasem do rozmawiającej przez telefon pani Lili podeszła mieszkająca u niej ciotka Kundzia, stara panna i zwróciła uwagę:

— Lili! To nieładnie zostawiać gościa tak długo samego. Jeszcze się obrazi.

— Trudno. Muszę się rozmówić z krawcową. Niech cioteczka narazie mnie zastąpi i zabawi pana Michała.

Ciocia Kundzia posłusznie weszła do gościa. Mówili o tym o owem... Pan Michał niecierpliwie spoglądał na zegarek... Minęło 5 minut, 10, 12... Czas działania eliksiru się zbliżał, a pani Lili nie wracała...

— Jak można tak długo rozmawiać przez telefon?! — denerwował się pan Michał, kręcąc się niespokojnie na krześle...

Nagle... zrobiło mu się gorąco! Poczuł gwałtowny przypływ energii. Coś go poderwało z krzesła, stracił panowanie nad sobą...

— Ciociu, najdroższa ciociu! — jęknął chrapliwym głosem. Chwylił oszaloną ciotkę w ramiona i obsypał ją gorącymi pocałunkami...

Gdy pani Lili weszła do pokoju ciotka, dysząc ciężko, poprawiała sobie potargane włosy.

— Niech ciocia sobie nie przeszkadza i zostawi nas samych — oświadczyła pani Lili, uśmiechając się słodko do pana Michała. Ale pan Michał na uśmiech nie odpowiedział uśmiechem.

— Ciocia może już stać — mruknął ponuro.

— Co się stało?

— Za długo rozmawiała pani przez telefon!

— Nie rozumiem.

Pan Michał bez słowa wyjął z kieszeni butelkę i pokazał pani Lili... Spojrzała na etykietę, potem na ciotkę i zrozumiała wszystko. Z ikiem opadła zemdlna na fotel.

Kiedy się ocknęła pana Michała już nie było. Stała nad nią cio-

Historyjka

o słodzonej herbatce

Jest na każdym statku wiślanym, pływającym w stronę Sandomierza, taka mała kajuta, która przypomina zakład gastronomiczny. Pasażerowie, przez wiele godzin oddaleni od lądu, dla których straszakiem największym są lachy i mielizny, bo wtedy „okreł” na nieokreślone liczby godzin utyka na mijającym, często zaglądają do tej kajuty. Pokrępią tam nadwątłone podróżą siły, no, i... nabierają otuchy do dalszej drogi. Przybytek ten ze szczególną systematycznością jest odwiedzany przez „pasażerów pierwszej klasy”, czyli, krótko mówiąc, ludzi, którzy netylko płótno mają w kieszeni.

Ale czy dużo mamy takich „pasażerów pierwszej klasy”? Nie! To też i liczba miejsc jest dla nich ograniczona.

Szczęśliwy traf złożył (a by to to pierwszego!), że znalazłem się w pomieszczeniu owej kajuty coś około Puław. Gawędziemy, pokrępiamy się, nabieramy „otuchy”, wtem jakaś babulina wytkła do kajuty głowę, okutana chustami.

— Paniusiu! Ile kosztuje szklanka arbaty — rzuciła pytanie w stronę właścicieli pływającej „gastronomii”.

— 25 groszy, a bez cukru 15.

Babina pokręca głową, coś pomyślała i głowa jej zniknęła z drzwi kabiny.

— Dlaczego podała pani podwójną cenę: na herbatce słodzonej i bez cukru? — pytam zko-lei.

— Bo znam molch pasażerów! Widział pan, że nie kupiła, bo nawet 15 groszy to za drogo, a może nie za drogo, tylko ich nie ma. Naszemi statkami jeżdżą przeważnie włościanie. Jeżdżą oczywiście ci, co sobie aculają na bilet.

— Co jedzą w drodze?

— Chleb, który wiozą z sobą, a wodę ciągną z Wisły. Nawet nie mają na zapłatę za gotowaną wodę!

— Czy nigdy tych ludzi nie stać było na słodzona herbatę?

— Oj, stać było, stać... Jeszcze parę lat temu. Ale takie czasy nastąpiły...

Jak te czasy się nazywały, wszyscy wiemy! (W.)

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze...” 7,05 Gimnastyka poranna. 7,15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7,20 Płyty gramofonowe. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12,05 Transmisja koncertu domowego. 12,35 D. c. koncertu z Ciechocinka. Od 14,55 do 15,35 Płyty gramofonowe. 15,50 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 16,00 Koncert. 17,15 Koncert popularny z parku ciechocińskiego. 17,45 Audycja dla chorych. 18,00 Nabożeństwo w Ostrze Brazy w Wilnie. 19,00 Odczyt. 19,40 Kwadrans literacki: „Karuzela”. 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 21,05 Dziennik wieczorny. 21,15 „Wiadomości ogródnicze”. 21,30 Koncert Chopinowski. 22,00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

SERAFINA TALARCO W RADJOWYM KONCERCIE MUZYKI LEKKIEJ

Dziś, o godz. 20,00, jak zwykle sobotni wieczorny koncert radiowy poświęcony jest muzyce lekkiej. W programie pod dyr. Stanisława Nawrota suity o tanecznym rytmie, walce i melodie z operetek. Piosenki i kilka melodyjnych tang odśpiewa, znana od-twórczyni romansów cygańskich i nastrojowych melodyj — Serafina Talarco.

cia Kundzia i głaszcząc czule po głowie, tłumaczyła:

— A mówiłam ci, że gości samych długo się nie zostawia. Szczególnie w dzisiejszych czasach zdenerwowania i pośpiechu.

Napoleon Sadek.

INŻYNIER-CHEMIK

W OSTATECZNEJ ROZPACZY

zwraca się do naszych Czytelników o pomoc w postaci jakiegokolwiek pracy. Zona jego chorea jest na gruźlicę, dzieci nie mają co włożyć do ust, on sam donasza resztki ubrania. Od dłuższego czasu pozostaje bez pracy. Starą się o nią ustawić, a nie znaleźć nie może. Podejmę się pracy jakiegokolwiek za najskromniejszym wynagrodzeniem, byle ratować od głodu wci śmierci swą nieszczęśliwą żonę i dzieci!

Nie pozwólcie umrzeć z głodu człowiekowi i jego rodzinie! Oferty dla inżyniera R. Zawiszy 49, lub do redakcji „Ostatnich Wiadomości”

S. O. S.!

bezrobotnych marynarzy w Gdyni

Otrzymujemy następującą odezwę: Polska posiada morze, posiada port, okręty i marynarzy, ale zbyt mało wie o ludziach morza — marynarzach, ludziach naprawdę ciężkiej, niewdzięcznej pracy, a zwłaszcza nie wie, w jakich warunkach obecnie się znajdują. My, bezrobotni pracownicy morza w Gdyni.

Mało ludzi wie, że z 24 okrętów, stanowiących polską flotę handlową, 8 zostało całkowicie ustruciomionych, mimo, że ruch w porcie gdynińskim ciągle się wzmacnia i towary polskie idą w świat pod obcą banderą. Uwieruchomienie 1/3 całej floty jest dla nas za-trzymaniem warsztatów pracy.

Jedynym naszym ratunkiem jest „Dom Marynarza” w Gdyni, wybudowany przez Ligę Morską i Kolonjalną na skutek ofiarności całego społeczeństwa i wysiłku marynarzy.

Dom ten zbudowany został w roku 1932 za sumę 500.000 zł., pozostał jeszcze dług około 40.000 zł. Wiemy o tem, że ciągle napływają ofiary i składki nie tylko z kraju, lecz i z zagranicy. Pracujący marynarze są opodatkowani na rzecz „Domu Marynarza”. Każdy okręt wpływający do portu Gdynińskiego płaci na „Dom Marynarzy” 5 złotych.

Za opłatą 3,50 zł. tygodniowo marynarz otrzymuje dach nad głową. W grudniu 1932 r. przyznano nam po długich konferencjach, jednorazowy zasiłek kredytowany w ilości 1 litra ropy za 30 gr. płatne natychmiast po uzyskaniu pracy. O jakimkolwiek pośredniczeniu pracy myśleć nie ma.

Dn. 1 czerwca Prezes Komitetu Opleki „Domu Marynarza”, dyr. Jacy-nicz zarządził cofnięcie kredytowanych posiłków, na skutek jakoby braku funduszy. Oczywiście, jest to bezpodstawnie, gdyż wyżej podaliśmy źródła ciągłego napływu gotówki.

Mało tego — zapowiada się eskimację wstępujących z „Domu Marynarza”. Jeżeli są jakiegokolwiek niedomagania finansowe, to powstają z całkowitej

go powodu — z nadmiernie i wadliwie rozbudowanej administracji.

Kierownikiem „Domu Marynarza” jest p. kpt. Ryński, otrzymuje on 350 zł. miesięcznie, plus dodatki, mieszkanie dla całej rodziny oraz cały szereg świadczeń. Zona jego pełni funkcje gospodyni, za co pobiera 80 zł. miesięcznie, zaś córka, maż której pracuje na s.s. Cieszyn, jako bibliotekarka, pobiera 65 zł. mies., plus mieszkanie z wszelkimi wygodami.

Nie dziwnego, że dla marynarzy miejsc niema i zmuszeni są „mieszkać” nad brzegiem morza pod szalupa mi, że coła się kredytowane posiłki, gdy dom zbudowany dla nas, stał się domem familijnym i synekurą p. Ryńskich. Zrozpaczeni tym stanem rzeczy, marynarze wystali delegację do Dyr. Urz. Morskiego p. Łęgowskiego, która wysunęła następujące postulaty:

1) Interwencja u władz państwowych w celu uruchomienia uwiązanych statków „Zeglubi Polskiej”.

2) Bliższe zainteresowanie się sprawami administracyjno-gospodarczymi „Domu Marynarza” i ustanowienie nad nim kontroli.

3) Zapewnienie nam mieszkania w „Domu Marynarza”, gdyż dla nas został on zbudowany, oraz przywrócenie dziennego kredytowanego posiłku.

My nie możemy czekać!

Pracą przy budowie Polskiej Floty Handlowej, stawiając ją na właściwym poziomie i broniąc godności Polskiej Bandery — dowiedliśmy — naszych zdolności i ofiarności i nie zaszliśmy, ażeby robiono z nas żebraków.

W imię ratowania Polskiej Floty Handlowej, chylące się do upadku i broniąc godności polskich marynarzy, zwracamy się do społeczeństwa z najmniejszą odeszłą, mając nadzieję, że słowo nasze nie pozostanie bez echa. Niema Polski bez morza, niema morza bez Marynarki Handlowej!

Delegacja bezrobotnych marynarzy

OWOC ZAKOZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Janusz cofnął się gwałtownie w tył, jak przed npiorem. I cofał się coraz dalej, zakrywając oczy rękami. Wreszcie krzyknął:

— To nieprawda... Nieprawda...

Ochłonął z lęku, zbliżył się, nachylił i spojrzął...

Spojrzął na ten widok, mrozący krew w żyłach i krzyknął:

— A jednak Roma!...

I jakby oszalał... Pragnąc uciec jak najdalej od tego krwawego widma, rzucił się przed siebie naoslep, zbiegł pędem ze schodów, potrącając służbę, która przybiegła zewząd na jego krzyki, minął hol, ogród...

Wyskoczył na ulicę i mknął przed siebie, dokąd oczy poniosą...

Pchał go szał dziki którego nie zdołał opanować... A biegnąc szeptał tylko zbielałymi ustami:

— Roma... Roma...

Nie usiłował nawet zebrać myśli. Nie był w stanie...

Dlaczego zastał Romę wśród kwiatów, zamiast Reni? Dlaczego Roma umarła? Dlaczego przeszła sobie pierś zatrutym sztyletem?

O tem wszystkim może pomyśli kiedyś, nie teraz, gdy biegnie przez ulice, jak szalenięc.

Przechodnie nawet zatrzymywali się ze zdumieniem, spoglądali na Janusza z politowaniem i szeptali:

— Warjat...

Tymczasem w jego pałacyku był zamęt, w którym wszyscy potracili głowy. Co robić? Stwierdzono, że serce młodej niewiasty już bić przestało. Śmierć dołonała swego dzieła niszczycielskiego już bezpowrotnie.

Służba naradzała się między sobą, przerażona...

Jakże tu dramat rozegrał się przed chwilą?

Szukano przedewszystkiem Janusza, jako jedyne go, który mógł coś wyjaśnić...

Ale cóż, kiedy niesposób go było odnaleźć. Uciekł.

— Niema rady, trzeba zawezwać policję — postanowili.

Narazie wyszli z tragicznej sypialni i zamknęli drzwi za sobą... Bali się trupa i jego straszliwego widoku.

Wnet przybyła policja i lekarz policyjny. Nadszedł sam kierownik komisariatu Ładosz.

Lokaj Janusza Filip, wracając z komisariatu, zdążył po drodze opowiedzieć nowinę wszystkim znajomym. To też, gdy policja nadeszła, przed pałacykiem Janusza zebrał się już liczny tłum okolicznych gapiów.

Komisarz zatelefonował do urzędu śledczego, do-

magając się dwóch najwytrawniejszych agentów. Po-tem do pogotowia.

Był zdumiony powodzią kwiatów. Zapytał lokaja:

— Czy to był jakiś dzień uroczysty? Przyjęcie?

— Nie. Nic takiego — odparł lokaj.

— Widocznie pan Wilczyc musi być wielkim wielobicielem kwiatów...

Wyczuwając zjadliwą ironję w słowach komisarza, Filip chciał bronić swego pana, lecz tamten mu przerwał:

— Ale, ale... Powiedźcie no mi, mój drodzy...

Wilczyc — to przecież znane nazwisko. Czy to przypadkiem nie krewny ministra?

— Bratanek jego, panie komisarzu.

— Bratanek? — zapytał ponownie komisarz i aż stanął na środku schodów, po których udawał się na górę.

Złapał się za głowę, pytając dalej:

— Ale w takim razie musi chyba być również bratanikiem prezesa sądu?

— Tak jest, panie komisarzu...

— Tam do diabła! — syknął przez zęby komisarz i pomyślał sobie:

— Trzymaj się, człowieku, bo możesz grubo wpaść...

Wszedł do pokoju sypialnego, gdzie już zastał lekarza, badającego zwłoki.

Zawołał:

— A tu dopiero kwiatów!... Warjat, jak babcię kocham, warjat!...

Ujrzał doktora, pochylonego nad zwłokami, i postanowił poczekać na wynik badań. Tymczasem rozejrzał się dookoła.

Gdy się odwrócił, ujrzał, jak lekarz wyciągał sztylet z rany, obejrzał go dokładnie, a potem przystąpił do badania pasemka krwi, teraz nagle dziwnie zczerniałego.

Tu obecny Filip, widząc, jak lekarz leciutko dotykał palcem ostrza sztyletu, krzyknął:

— Ostrożnie, panie doktorze! Nie dotykać!

— Czego?

— Sztyletu!

— A to dlaczego? — wtrącił się komisarz, — czy może... nabyty?

— Nabyty nie jest, panie komisarzu — odparł Filip, jawnie obrażony w swej godności — tak, jak niekiedy lokaj musi być głupcem, który nie wie, co mówi...

— No, no — uspakajaj go komisarz. — Nie chciałem was obrażać, ale mówcie wyraźnie, o co chodzi.

— Sztylet nie jest nabyty — powtórzył z powagą Filip, — ale zato jest zatruty!

— Zatruty?

— Tak jest. To sztylet, bardzo osobliwy. Jest przesiąknięty jakąś straszliwie trującą cieczą. Wystarczy małe ukłucie, nawet tylko zadrażnienie, słowem najdrobniejsze zatknięcie z krwią, aby nastąpiło zatrucie... Widzi więc pan komisarz, że choć sztylet nie jest nabyty, to jednak jest jeszcze bardziej niebezpieczny...

— Oczywiście. Ale w takim wypadku nie przypuszczam, aby pan Wilczyc kładł ten sztylet na widocznym miejscu.

— Nie. Trzymał go zawsze w szufladzie swego biurka, którego nikt nie otwierał.

Lekarz twierdził:

— Oświadczenie lokaja tłumaczy wszystko. Byłem bowiem niemało zdumiony, widząc płytkość rany. Do serca daleko. Rana byłaby bagatelna, gdyby nie trucizna.

W tej samej chwili przybyli agenci z urzędu śledczego: Chrynek i Brózda.

Gdy tylko weszli, Brózda mrugnął okiem Chrynkowi, mówiąc:

— Burżujska sprawa... Oj, nie lubię!...

Jeszcze bardziej wydłużyły im się twarze, gdy od komisarza dowiedzieli się, że wchodzi w grę bratanek tak wysoko postawionych osób. Trzeba działać bardzo ostrożnie, bo za lekkomyślne posądzenie Janusza, może być gruba przykreść...

Lekarz, mówiąc dalej o wynikach swych badań, stwierdził:

— Jeszcze jakie pół godziny temu ofiara żyła...

— Czy to wygląda na zabójstwo czy na samobójstwo? — zapytał komisarz.

Lekarz wzruszył ramionami. Odparł:

— Bo ja wiem? Wygląda tak samo na jedno, jak na drugie. W każdym razie jeżeli było zabójstwo, to jakieś chyba z ukrycia, bo nie widać, aby ofiara się broniła... Mogło być, na przykład, tak... Ofiara siedzi na fotelu, ktoś zachodzi ją z tyłu i zabija, sięgając ręką poprzez fotel...

— Co? — zawołał Filip, oburzony — pan przypuszcza, że nasz pan mógłby?...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jance O. z Grodziska Mazowieckiego

radzę wrócić do domu. List śliczny. Pani ma stanowczo zdolności literackie.

P. L. D. z Babic.

Wstydić się niema czego. Mąż Pani na nic lepszego nie zasługuje.

P. Wiada S-ka

najlepiej zrobi, jeżeli swemu ukochanemu wyzna miłość osobie nie za naszym pośrednictwem. Na przeszkodę nie zważaj.

P. H. A. S.

Kościół katolicki udziela ślubu katolicznie z ewangelikiem, nie zmuszając go do zmiany wyznania, a tylko odbierając przyrzeczenie, że nie będzie czynił żonie przeszkód w wyznawaniu jej wiary.

P. Mery.

Nie zważać na nic. Przyznać się. Być z nim szczęśliwą.

P. Anka Z.

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Było to w r. 1927, gdy miałam zaledwie lat 17. Ojczym wy-

pędził mnie z domu, abym zara-

biała sama na siebie. Znalazłam zajęcie w cichym dworcu w okolicach Rogowa. Pewnego dnia przyszło tam służbowo dwóch policjantów. Jeden z nich podobał mi się. Słyszałam nawet, że miał szczyry zamiar mnie poślubić, ale żli, podli ludzie postawili krzyż na naszej drodze. Poślubił inną. Od tej chwili nie zaznałam spokoju. Wkrótce potem otrzymałam list, z którego się okazało, że ojciec mój, który prze-

padł bez wieści na wojnie i został uznany za zmarłego, żyje, odnalazł mnie i wzywa do siebie. Postanowiłam pojechać do ojca. Policjant musiał się o tem dowiedzieć, bo gdy już pociąg ruszał ze stacji Rogów, nagle wpadł na peron, wołał mnie, coś mówił, ale pociąg już pędził dalej i zagłuszył jego słowa. Padłam na ławkę i gorzko zapłakałam. I już nie mnie pocieszyć nie zdołało.

Ani ojciec, ani spokój, ani własny dom na Kresach, zewsząd wionęła ku mnie pustka i czarna, bezgraniczna rozpacz. Załamywałam ręce, wołając: „Boże, za-

coś mnie tak ciężko ukarał?”

„Skąd moje cierpienia”... Wreszcie postanowiłam uciec, zrobiłam nawet piekielną awanturę,

która zniszczyła mnie i moją rodzinę, wszystko z wielkiej rozpacz. Przyjechałam do Warszawy i pracowałam jako ekspedjentka na Pradze.

Pewnego dnia do tego sklepu nagle wchodził... On. W pierwszej chwili chciałam wyciągnąć ku niemu ramiona, wołając: „Tyś mój jedyny na świecie!... Przyjechałeś, więc jednak kochasz mnie!...”. Ale nie mogłam wymówić tych słów... Pomyślałam sobie bowiem: on ma żonę i nigdy pewno mnie nie kochał... Przyjechał pewno tylko poto, aby tu kpić ze mnie. Stałam więc przed nim i mówię: „Ja pana nie znam... Pierwszy raz pana widzę...”

Druga ekspedjentka, która pracowała ze mną, krzyknęła: „Jasiu zastanów się! Wyjdź do niego! Ja wiem, że ty go kochasz!”. Odpowiedziałam jej: „A pociąg?” Coprawda i on nie musiał być szczęśliwy, jeżeli jeździł za mną i szukał mnie... Odszedł i wrócił do siebie. A ja... jednak nie mogłam pogodzić się z losem. Postanowiłam tam pojechać, stanąć przed nim i powiedzieć: „Kocham cię, żyć bez ciebie nie mogę...”

Pojechałam. Pół dnia chodziłam po Rogowie, a gdy ujrzałam sylwetkę policjanta, uciekałam. Zdawało mi się, że mnie ktoś go-

ni i woła: „Idź precz stąd! Wynos się! Nie masz prawa! On ma żonę!”

Ostatnim pociągiem wróciłam i od tej pory prowadzę życie bez myślenia. Chciałam już zapomnieć o nim, wyjść zamaż, ale lekko-

mi jak mężczyzna wspomina o ślubie, staje mi przed oczyma ko-

ściół w Rogowie... Tam ślub wy-

darł mi ukochanego i zniszczył mi moje szczęście, zepchnął mnie na śliską drogę życia... Ja —

wziąć ślub? Nigdy... Ślub — to dla mnie przekleństwo...

Dziś mam lat 24, a już wydaje mi się, że jestem u schyłku życia... Bo i poco dłużej żyć? Co warte jest moje życie? Nigdy nie zaznałam szczęścia i spokoju, więc już chyba nie zaznam.

Ostatnia moja prośba to o wydrukowanie mojego listu. Niech choć raz w życiu ziści się choć jedno moje pragnienie: kochany

Redaktorze, dobry i szlachetny opiekunie wszystkich nieszczęśliwych, zamieść mój list, niech mój ukochany go przeczyta, bo chcę, aby przynajmniej wiedział, że kocham go jedyną, pierwszą, przeogromną miłością, poza którą nic dla mnie w życiu nie istniało i nigdy go kochać nie przestane, póki ostatnia iskierka życia tlić się we mnie będzie...”

Chętnie spełnimy prośbę Pani, aby choć nieco użyć zneka-

nej duszy i umęczonemu serduszku Pani. Jest Pani stanowczo osobą nieprzeciętną, bo kochać tak potężnie nie każdy potrafi. I choć Pani nas o radę nie prosi, chciałbym jednak wskazać Pani na kilka błędów w postępowaniu.

Nie trzeba było uciekać od ojca. Raczej można było, mieszkając tam, listownie dowiedzieć się o owego policjanta, co chciał Pani powiedzieć na dworcu. Jeżeli już tak się stało, że spotkała go Pani ponownie w sklepie na Pradze, trzeba było mu dać dojść do słowa, wreszcie choćby porozumieć się z nim podczas ostatniego pobytu w Rogowie. Bo kto wie, co chciał Pani powiedzieć już dwukrotnie? Może oznajmić, że owdowiał i chce teraz połączyć z Panią swe losy życiowe? Najgorszą rzeczą jest nie dać komuś przemówić. Trzeba każdego spokojnie wysłuchać, a potem dopiero postępować tak lub inaczej.

Dlatego dwie rady mam dla Pani. Najpierw wrócić do ojca, przeproszając go za zrobione mu przykreści. Po drugie porozumieć się listownie z owym policjantem, co właściwie miał Pani do powiedzenia. Gdyby połączenie z nim — no wymianie listów — okazało się niemożliwe, postarać się o... kogo innego. To najlepsze lekarstwo na miłość nieszczęśliwą.

Proszę spróbować. Receptę na dodatni skutek...

ZE ŚWIATŁA PRACY

Co będzie dalej?

Wolanie o pracę, ze wszystkich stron, nie ustaje. Wskazaliśmy ubiegłego tygodnia, że zwiększenie zatrudnienia wskutek działania Funduszu Pracy nie nastąpiło w tych rozmiarach, jakich oczekiwano. A więc nie wcielono do życia gospodarstwa czegoś nawet tej liczby robotników, którą wymieniano jako minimum (50 tysięcy).

Ostatnie zestawienie liczby rejestrowanych bezrobotnych wskazuje już tylko bardzo drobny spadek. Mogłoby to oznaczać, że tempo zwiększenia zatrudnienia i zapotrzebowania na rynku pracy zostało już mniej więcej ustabilizowane.

Wielkich robót inwestycyjnych, które zaważyłyby znacząco i wydatnie na rynku pracy nie podjęto. Jest to zresztą całkowicie jasne. Do tego trzeba bardzo znacznych kapitałów, których u nas brak.

W budżecie państwowym również nie są przewidziane na takie cele fundusze. A są roboty nawet pilne i pod każdym względem niezbędne: budowa dróg.

Ogłoszone dane o stanie naszej drogi są wręcz przerażające. Znajdujemy się hen, na szarym końcu. Cóż tu pomoże propanolida turystyki, kiedy przetrzeż autem nawet, na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów potrafią nie tylko rozklekotać maszyny, ale opróżnić zdrowego człowieka. Nie można się znowu tak bardzo dziwić wobec tego obco krajowcom, że woła uniknąć z kłębka się z naszą zosą!

Budowa dróg jest może najbardziej celową inwestycją, jaką można w tej chwili, w Pol-

sce zrobić. Przy tych robotach możnaby setki tysięcy bezrobotnych zatrudnić. Niemcy, którzy posiadają najwyższą ilość bezrobotnych w Europie, po różnych nieudanych próbach sztucznego ożywienia życia gospodarczego, postanowili budować szosy autowe (drogi normalne posiadają doskonałe). Innymi słowy: kosztowniejsze drogi: autostrady.

Dyrektorat Funduszu Pracy

tłumaczył, że obecnego roku nie można uważać za normalny, gdyż Fundusz późno rozpoczął swoją działalność. Nie zostało więc nic innego, jak apelować pod adresem miarodajnych czynników, by zechcieli przygotować plany robót inwestycyjnych na budowę dróg, regulację rzek, słowem robót mających znaczenie dla całości życia państwowego, aby uniknąć powtórzenia opóźnienia.

Konferencja Pracy wysłała z Genewy do Londynu na światową konferencję gospodarza odpowiedni telegram. Nie wywarł on zbyt wielkiego wrażenia. Nie dziwnego, gdyż ciągle jeszcze przedstawiciele państw bronią swoich egoistycznych postulatów, bez oglądania się na innych.

Do poprawy ogólnej sytuacji na pewno się to nie przyczyni! Co więc będzie dalej?!

Sytuacja w przemyśle łódzkim

W przemyśle łódzkim w okresie pierwszych trzech tygodni maja utrzymywała się w dalszym ciągu wysoka koniunktura. Jaka nastąpiła w kwietniu po likwidacji 4-tygodniowego strajku. Ożywienie to miało swe źródło w ogołoceniu składów odbiorców hurtowych na miejscu i u kupców prowincjonalnych oraz w dalszej niższe kursu dolara, powodującej lokatę oszczędności w towarach. Poprawa sytuacji na rynku łódzkim wyraziła się zwiększeniem uruchomienia w przemyśle, zarówno wielkim, jak średnim i drobnym, oraz wydatnym wzrostem obrotów, zarówno w dziele przedzwy, jak i tkanin.

Dopiero w ostatnim tygodniu miesiąca sprawozdawczego nastąpił zwrot, wyrażający się częściowym osłabieniem nastrojów na rynku.

W wielkim przemyśle bawełnianym, według danych Związ-

ku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim pracowało w pierwszym tygodniu maja 36 tys. robotników, w ostatnim zaś tygodniu 37,8 tys. W porównaniu z analogicznym okresem kwietnia oznacza to zwiększenie liczby zatrudnionych o 2100. Jednocześnie zwiększył się bardzo poważnie procentowy stosunek liczby robotników, zatrudnionych przez pełne 6 dni w tygodniu. O ile w kwietniu 58 procent ogólnej liczby robotników wielkiego przemysłu bawełnianego pracowało przez 6 dni w tygodniu, o tyle w maju stosunek ten wzrósł do 85 procent. W analogicznym stosunku zwiększyła się ogólna liczba robotniko-dni, przepracowanych w maju w wielkim przemyśle bawełnianym, a mianowicie do 786.152 robotniko-dni, to jest o 140 tys. robotniko-dni więcej aniżeli w kwietniu. Zwiększyła się, wreszcie, ilość fabryk wielkiego przemysłu bawełnianego, pracujących przez pełne 6 dni w tygodniu.

W wielkim przemyśle wełnianym nastąpiło również zwiększenie liczby zatrudnionych robotników, których pod koniec maja było 11.800. Wzrosła też liczba przepracowanych robotniko-dni do 236.187, to jest o blisko 14 tys. więcej, aniżeli w kwietniu. Zwiększył się wreszcie, stosunek procentowy liczby robotników, zatrudnionych

Bezrobotni a podatek lokalowy

Ministerstwo Skarbu skierowało specjalny okólnik do Urzędów i Izb Skarbowych, w którym wyjaśnia, że wolne od podatku lokalowego są mieszkania: 1, 2 i 3 izbowe, włącznie z kuchnią, najmowane przez bezrobotnych, o ile nie mają sublokatorów.

W ten sposób brana jest pod uwagę okoliczność, czy dany lokator czerpie zyski z podnajmu lokalu, czy też nie. To też odpowiednio władze odrzucają podania bezrobotnych lokatorów, zajmujących od 1 do 3 izb, o ile mają sublokatorów, wychodząc z założenia, że słusznym jest, aby ci, którzy mają dochód z lokalu opłacali odpowiedni podatek lokalowy.

Również podnajmowanie lokalu sublokatorom za zapłatą jest przeszkodą w uzyskaniu odroczenia eksmisji.

Likwidacja zatargu w fabryce „Parowóz”

W związku z zatargiem na terenie fabryki „Parowóz” w Warszawie z powodu wypowiedzenia pracy robotnikom i zamierzonym ułechomieniem fabryki na pewien okres czasu, odbył się w ministerstwie opieki społecznej szereg konferencji.

W ostatecznym wyniku tych narad zarówno dyrekcja fabryki, jak i robotnicy przyjęli projekt ministerstwa i zatarg został zlikwidowany. Dyrekcja cofnęła wypowiedzenia ogólne około 900 robotnikom i redukcji uległy obecnie około 200, którzy ewentualnie w razie korzystnej koniunktury będą przyjęci do pracy.

Zamiar ułechomienia fabryki został zaniechany.

Budowa nowych linii tramwajowych

Bank Gospodarstwa Krajowego za wiadomości dyrekcji tramwajów miejskich o przyznaniu pożyczki w kwotę 529.000 zł. na budowę (na zakup materiałów) nowych linii tramwajowych do Babic (do kolonii pocztowej) oraz na Bielany (do C. I. W. F.) z zastrzeżeniem, że decyzja ta wymaga jeszcze zatwierdzenia p. miastu skarbu, co ma nastąpić niebawem, po czym odbędzie się realizacja kredytu.

Licząc się z tem, dyrekcja tramwajów poczyniła przygotowania do rozpoczęcia robót, które będą podjęte 1 lipca, o ile do tego czasu urzędowo ustalona będzie obietnica wyasygnowania przez Fundusz Pracy kredytów na pokrycie kosztów robocizny przy budowie omawianych linii.

Linia do Babic weźmie swój początek od zbiegu Górczewskiej z ul. ks. Janusza i bieć będzie przez ks. Janusza i tereny wojskowe, aż do Babic, na długości około 5 km. Linia do Bielany rozpocznie się od zbiegu szosy Zakroczyńskiej i Potockiej i przebiegnie drogą Bielańską do C. I. W. F. na przestrzeni około 2 km.

Obie linie będą jednotorowe z miernymi. Budowa ich potrwa do późnej jesieni.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Uchwały dozorców domowych

Dnia 27-go czerwca odbyły się dwa zgromadzenia Chrześcijańskiego Związku Dozorców i Domowych, na których przyjęto następujące uchwały:

1) Złożyć jak najenergiczniejszy protest przeciwko próbom i zakusom właścicieli nieruchomości, zmierzającym do ograniczenia dotychczasowych praw.

2) Zapelować do członków Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, by w mającym być wydanym Orzeczeniu zostały uwzględnione słuszne postulaty dozorców domowych, a mianowicie:

a) by zapewniono dozorcóm spokojne wykonywanie swoich obowiązków służbowych;

b) by uniemożliwiono handel posiadaczom dozorców a to przez wprowadzenie do Orzeczenia obowiązku przy-

nowania dozorców przez Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy, lub Społeczne Biura Pośrednictwa Pracy istniejące przy Związkach Zawodowych;

c) by zabezpieczeni zostali dozorczy na wypadek niezdolności do pracy od nieszczęśliwych wypadków i bezrobocia;

3) Zebrani oświadczają, że nabytych praw jako też i powyżej wysuwanych postulatów bronić będą wszelkimi rozporządzalnymi środkami, bowiem uważają to jako minimum. Żądają i konieczność uregulowania stosunków służbowych

4) Zebrani wzywają dozorców warszawskich do tworzenia zwartych szeregów w organizacjach zawodowych, przez które jedynie można będzie należycie bronić skutecznie interesów dozorców domowych.

Poradnik pracowniczy

Bankowiec.

Zapytuje: czy pracodawcy służy prawo potrącenia kwoty otrzymanej przez pracownika w razie choroby z Kasy Chorobych z wynagrodzenia pracownikowi.

Odpowiedź.

Potrącenia to przysługuje pracodawcy jedynie z wynagrodzenia przy padającego za czas choroby.

Celina S.

Zapytuje: czy żądanie przez pracodawcę wykonywania pewnych prac nieobjętych umową o pracę upoważnia ją do natychmiastowego rozwiązania umowy.

Odpowiedź.

może Pani tylko odmówić spełnienia prac nie objętych umową.

Pracownik samorządowy.

Zapytuje: czy spory pomiędzy pracownikami instytucji samorządowych z temi instytucjami należą do właściwości Sądów Pracy.

Odpowiedź.

Tak, — właściwe są Sądy Pracy. Wyłącza się urzędy Związków Komunalnych.

Dniówkowi.

Zapytuje: czy w razie długotrwałego odnawiania umów o pracę dniówkową może być przy rozwiązaniu umowy traktowany, jak pracownik przyjęty na czas nieokreślony.

Odpowiedź.

Stosownie do okoliczności, Sąd może uznać Pana za stałego pracownika.

Józef K.

Zapytuje: czy ważne jest postanowienie kontraktu służbowego, że służba kończy się po upływie roku i 3 miesięcy, o ile w tym czasie nie zostanie pracownik mianowany pracownikiem prowizorycznym.

Odpowiedź.

Norma taka jest dozwolona, jako nie będąca w sprzeczności z przepisem prawa.

Elementarz prawa pracowniczego

Prawo o niezwłoczne rozwiązanie umowy o pracę

Obok wydarzeń, uprawniających pracownika do niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę (już omówionych w numerze poprzednim), przewidywane rozporządzenie z 16-III-1928 r. również szereg wypadków, zapewnienia podobny przywilej na rzecz pracodawców. Pobieżna choćby znajomość tych przepisów niejednokrotnie ochroni pracownika od popełnienia czynów, skutkujących w następstwie rozwiązanie stosunku służbowego z jego winy, a co zatem idzie odmowę pracodawcy do wypłaty poborów za okres wypowiedzenia i urlop.

W myśl art. 32 cytowanego rozporządzenia pracodawcy służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy z ważnych przyczyn, a w szczególności: a) w razie nadużycia zaufania pracodawcy, np. przyjmowania bez jego zgody prowizji lub innego wynagrodzenia majątku przedsiębiorstwa i t. p. Uszkodzenie może być bądź bezpośrednio, np. kradzież lub przywłaszczenie mienia pracodawcy, bądź pośrednio np. rozmyślna sprzedaż na warunkach niekorzystnych.

Sąd Najw. ustalił, iż ważnymi powodami wypowiedzenia pracownika handlowego mogą być: 1) zawieranie przez niego transakcji konkurencyjnych, choćby nieszkodliwych dla pracodawcy, tudzież nieszczerłość w stosunku, względnie nadużycia zaufania przez powodowanie nieprawidłowych zapisów w ksiągkach w związku z poborem zaliczek; 2) w razie niestawienia się pracownika do pracy wskutek nieszczerliwego wypadku lub choroby w ciągu więcej niż trzech miesięcy; 3) w razie obrazy lub znieważenia pracodawcy, jego zastępców lub przełożonych przez pracownika.

Sąd Najw. w orzeczeniu z 18. II. 1932 r. ustalił, iż obowiązek popraw-

wego zachowania się pracownika w stosunku do zwierzchnika nie ogranicza się jedynie do sfery służbowej, gdyż tak w życiu prywatnym jak i publicznym pracownik winien uszanować godność osobistą i dobre imię swego zwierzchnika — pracodawcy; w razie konfliktu między pracownikiem a pracodawcą poza sferą stosunku służbowego, Sąd w każdym poszczególnym wypadku winien rozważyć czy czyn pracownika nie zawiera w sobie cechy obrazy, pogląającej skutki przewidziane w art. 32 wzmiankowanego rozporządzenia.

4) W razie niezachowania przez pracownika istotnych warunków umowy — przyczem w tym wypadku ustalona być winna zła wola lub niedbalstwo ze strony pracownika; 5) w razie prowadzenia przez pracownika bez zgody pracodawcy własnego przedsiębiorstwa, lub dokonywania transakcji na własny lub cudzy rachunek, wchodzących w zakres danego przedsiębiorstwa; 6) w razie zdrady tajemnicy technicznej lub handlowej przedsiębiorstwa; 7) w razie zawarcia umowy o pracę na zasadzie fałszywych lub sfalszowanych świadectw wreszcie 8) w razie utraty przez pracownika uprawnień, koniecznych do zajmowania danego stanowiska np. szofer traci prawo jazdy.

Dla skrócenia okresu niepewności w stosunkach służbowych, wywołane go obraza lub wina którejkolwiek ze stron, art. 36 rozp. ustala, iż prawo do rozwiązania umowy gaśnie: 1) po upływie 2-tych tygodni od chwili obrazy, względnie od chwili, kiedy obraza doszła do wiadomości strony obrazonej i 2) z upływem miesiąca od chwili, kiedy strona, pragnąca umowę rozwiązać, uzyskała wiadomość o istnieniu ważnej przyczyny lub winy.

Obrazki z życia

Kochanie

Dyrektor Olszowski wysiadł z wozu. Znowu powitał go zgiełk dworca warszawskiego, znowu przez tłum biegnących na wszystkie strony tragarzy, podróżnych, oczekujących, kolejarzy, przedarła się ku niemu smutka sylwetka jego żony, znowu z sukni matki wybiegły i rzuciły się ojcu w ramiona dwie śliczne córeczki.

Ach, jak przyjemnie wracać do domu! Jak za każdym razem, tak i teraz spocznie w swoim wygodnym aucie, droga do domu nimie, jak chwila, wśród szczytów córeczek, żona opowie mu, co nowego zaszło przez ten czas, potem wejdzie do wytwornego apartamentu — wszędzie komfort, spokój, w łazience zaszerzenie letni prysznic, woda poplynie po ciele lechzącymi strumykami, wreszcie wyswieżony, przebrany, usiadzie za ślicznie zastawionym stołem, żona z jednej strony, córeczki z drugiej, dobrze wymustrowany lokaj wnieśnie dymiący obiad — arcydzieło starej Antoniowej... Dobrze jest człowiekowi, niema co się skarżyć!...

— Wiesz, kochanie, twój lokaj wrócił do siebie, na wiesz, więc przyjął innego. Miał doskonale świadectwa, skończył właśnie służbę u jednych państwa, którzy wyjechali zagranicę. Był u nich dwa lata, a przedtem służył siedemnaście lat w hotelu we Lwowie. Przyjął go od razu, żebyś już przyszedł do gotowego. Zobaczysz, nie pożałujesz, on jest wprost idealny!...

— Dobrze, Kazińko, dobrześ zrobiła!...

...W samej rzeczy, nowy lokaj był nienaganny. Doskonale znający swoje obowiązki, nie nadskakujący, mało mówny, powierzył chętnie wzorowa!...

Tylko skąd pan dyrektor znał jego twarz? Te rysy już kiedyś widział! Gdzie to mogło być? Przecież nie u znajomych, więc gdzie?... Służył przedtem w jednym hotelu we Lwowie... Czyżby więc...?

...Widlec z kawałkiem smażonej gaski zatrzymał się w pół drogi... Tak, to był ten sam człowiek. Dyrektor Olszowski był już tego pewien.

Pan dyrektor wierny z początku swojej pięknej żonie, z czasem zaczął sobie pozwalać na różne... hm... fantazje. Były to ta



OBLICZYMY...

ILE ZAOSZCZĘDZIĆ MOŻEMY PIENIEDZY, CZASU I PRACY, UŻYWAJĄC STAŁE DOSKONAŁE

OD 60 LAT ZNANE

Mydło Kiełbaso

kie sobie, dorywcze miłośki, o których się nazajutrz zapomina, ale, przed trzema laty, Olszowski, poznał we Lwowie pewną, uroczą tancerkę, imieniem Dziadzi. Ta... powiedzmy znajomość trwała przez cały okrągły rok, w ciągu którego, dziwnym zbiegiem okoliczności, interesy fabryki posyłały pana dyrektora prawie co tydzień do Lwowa. Były podarunki, nawet mocno kosztowne, były... szaleństwa!...

Ulubionym gniazdkiem pary turkawek był pewien wytworny hotel lwowski. Obsługiwał ich ten sam starszy kelner... Tak, ten sam, który teraz z serwetką pod pachą stał za stołem, w skupieniu czekając na rozkazy.

— Gdyby on tak zechciał to opowiedzieć pani Kazi!... — Dyrektor Olszowski aż się wzdrgnął. Żona nie wybaczyłaby mu. Strach, co za skandal! Konieczność trzeba do tego nie dopuścić!

Gdy w jadalni został tylko lokaj, który sprzątał ze stołu, pan dyrektor zbliżył się doń raptownie.

— Nie mówcie nic! Pamiętajcie o dyskrecji. Robcie swoje. Nie bądźcie skąpy. — I wsunął fagasowi w łapę piękną dwudziestozłotówkę.

Poczuwając się sam z jedwabnym papierkiem w ręku, podobny do żony Lota!...

— Nic nie mówić? Chyba, że nic nie gadam... Dyskrecja? Sam rozumiem... Robię swoje, znam służbę... — poskrobał się w głowę. — Za co te dwadzieścia złotych? Acha, rozumiem, nasz pan pewno zazdrośny, chce, żebyśmy śledził jego żonę... Od razu pewno poznał, że do mnie można mieć zaufanie... Hm, nie podoba mi się ta robota... Ale papierek był ładny, Jan lubił pieniądze i odtąd, w tajemnicy, zabrał się do jakiejś zagadkowej pracy.

Po tygodniu zapukał do gabinetu pana dyrektora. Olszowski pomyślał, że przychodzi, żeby coś wymusić. — Jakież było jego zdumienie, gdy lokaj podał mu, otwarty, mały notesik: — Służba od 12 b. m. do 19 b. m.

— 12 b. m. Pani wyszła po zakupy. Bawiła na mieście dwie i pół godziny. 14 b. m. w nieobecności pana dyrektora, pani dostała telefon. Mówiła: „To ty, kochanie? Dobrze, już idę...” Wyszła na dwie godziny. 16 b. m. Znow w nieobecności pana dyrektora telefon do pani: „Kochanie, czekasz na mnie? Biedactwo! Już wychodzę. Wyszła na trzy godziny. 17 b. m. ...

— Co to ma być? — spytał pan dyrektor i... nagle zrozumiał. Więc lokaj go nie poznał, chwala Bogu! I wnet, z trudem opanowując radość, udał oburzenie. — Więc to tak? Będziecie szpiegować panią? Fora ze dwor! — Tu macie zgóry za miesiąc i żeby was nie widział!

Ale robak został. Oczywiście, „kochanie” może być i koleżanka, znajoma, niekoniecznie jakiś mężczyzna... Ale jednak?...

Pani Kazi weszła do gabinetu męża.

— Kochanie, chciałam cię o coś spytać. Ale, co to za notesik, kochanie?...

— Co to za manja kobieca na zywca wszystkich kochanie?! Na zywam się Stefan, nazywaj mnie po imieniu, a nie jakies tam „kochanie”!

Pani Kazi otworzyły się ze zdumienia oczy:

— O ile sobie tak życzysz, to dobrze, kochanie!...

Adam Ty-ski

„Mózg armji niemieckiej”

Dzieje najgenialniejszego szpiega

(m.) Na temat szpiegostwa w czasie wojny wypisano całe tomy. Dowiedzieliśmy się o niezliczonych czynach tych „beziemiennych bohaterów”, którzy nie bacząc na to, iż w każdej chwili grozi im nieunikniona śmierć — szli prosto w otwartą paszczę wroga, szeregach popłoch i przerażenia.

Jedną z najbardziej popularnych kobiet - szpiegów była Mata - Hari. Wielu historyków wojny stanowczo twierdzi, że szpieg o tym nazwisku wogóle nie istniał, że jest to tylko wy-

twór fantazji — inni znów wy- kazuja, że Mata Hari była naj- większym, najgroźniejszym szpiegiem.

Sajtacy, którzy zapomocą dokumentów dowodza, że isto- tnie Mata Hari istniała, ale wła- ściwie jej nazwisko to Anna Ma- rja Lessler. Ta wersja jest naj- prawdziwsza, ale z tem zastrze- żeniem, że Lessler, znana była bardziej pod groźnym pseudoni- mem „Fräulein Doktor”.

Życie tej niewiasty, podobno do chwili obecnej zwiacej w za- kładzie dla umysłowo chorych w Szwajcarii, jest istotnie nieby-

wale. Na krótko przed wojną słyn- ny wywiadowca niemiecki kpt. Wywanki zmarł. Pozostawił moc tajemniczych notatek, tru- dnych do odcyfrowania nawet dla najzdolniejszych agentów.

W krytycznej chwili do nie- mieckiego sztabu zgłosiła się rzekomo przyjaćielka zmarłe- go, 16-letnia Anna Marja Less- ler i przed zdumionymi Prusa- kami odtworzyła treść nota- tek.

Wkrótce potem Lessler, któ- ra była studentka malarstwa w Genewie, została przyzieta na służbę do niemieckiego wywia- du. Wysłano ją do wsi w Wo- gzech francuskich.

Anna potrafiła nawiązać kon- takt z młodzieźkami, szarmancki mi oficerami armji francuskiej, podbić ich swą urodą i... wydo- bywać wiadomości.

Owczesny szef wywiadu nie- mieckiego, Matthesius dzięki informacjom, zdobytym przez Lessler, dowiedział się, iż do- tychczasowe dane o położeniu i stanie wojsk francuskich były nieścisłe.

W roku 1914 Lessler zjawiła się w Brukseli. Ale już nie ja- ko 16-letnia panienka, tylko — piękna, porywająca wdziękiem kobieta.

Najważniejsze zadanie — spełnia znakomicie. Nawiązuje flirt z porucznikiem Austinem i dzięki niemu odbywa wyciecz- ki, w czasie których pod pozorem malowania obrazków z na- tury, dokonuje zdjęć fortec i t. d.

W czasie jednej z wycieczek, omal nie dochodzi do zdemasko- wania Lessler. Oto szalejący wiatr porwya jedną z kart z no- tesu i unosi. Porucznik - dżentel- men blednie za nią.

Lessler decyduje się błyska- wicznie. Rozumie, że Austin, od czytawszy kartkę, przekona się o wartości „obrazków”. Ucie- ka więc samochodem. W dro- dze auto rozbija się o drzewo, staje w płomieniach, a Lessler w ostatniej chwili wskakuje do wody. Po trzech godzinach uratował ją rybaczy.

Od chwili wybuchu wojny światowej Lessler wstępowala jako „Mademoiselle Doc- tor”.

Przybywa do Paryża i tu przy pomocy agenta pracuje niezmordowanie. Po pewnym czasie słuch o niej ginie. W Berlinie niepokój. Ale w rezul- tacie otrzymują wiadomość od „Fräulein”.

Na podstawie tej informacji wojska niemieckie wyruszaja na front i twierdza Liège pada.

Wkrótce „Fräulein” z Hat- ternusem staje na czele wywia- du niemieckiego. „Fräulein” po- czynna narkotyzować się. Pod- trzymuje ją to w gorączkowej, pełnej niebezpieczeństw pracy.

Jeździ stale — mimo, iż na głowę jej rząd francuski wyzna- czył sto tysięcy franków — na front, szeryz tam popłoch dzięki zdobywaniu najbardziej poufnych informacji.

Jest nieuchwytna. Pewnego razu, gdy omal nie wpadła, u- śmierca trzech strażników na granicy. Potrafiła nawet uciec z okopów francuskich!!

Po wojnie Lessler jest już ruina człowieka. W 1919 r. prze- woza ją do sanatorium dla u- myślowo chorych w Szwajca- rji. Przebyła tam 13 lat. W r. ub. była w Berlinie, woglosła odczyty i znow znikła.

Co się z nią dzieje obecnie — niewiadomo.

Tragedja „wiecznych” podróżniczek

(miecz.) Są kobiety, które niemal życie całe spędzaja na podróżach luksusowemi okretami. Bez określonego celu, ot tak dla spełnienia jakichś nieznanym, tajemniczym pragnień.

Sa wśród tych kobiet i takie, które w czasie podróży umiera- ja, zabierając ze soba niewyja- śnioną tajemnicę swego życia.

O jednych mówia, że pociaga- to ich pełne emocji i wrażeń życie na okretach, podczas któ- rych jest się świadkiem przecu- dnych zachodów słońca, straszliwych burz, walk z lodowca- mi i t. d. Sa znow wśród nich i takie, które podróżują li tylko w celu... posubienia oficera okretowego, sa i takie, dla któ- rym sam fakt przebywania na okrecie jest największą rozko- szą życia.

Dla tych luksusowa kabina jest drozsza od najpiękniejszo- go pokoju w pałacu. Nie odstra- sza tych kobiet to, że na okre- cie stykaja się z miedzynarodo- wemi hochsztaplerami, zbrodnia- rzami i wszelkiego rodzaju szu- mowinami.

Jedną z takich podróżniczek stale kobiet była mloda Amery- kanka, Starr Faithful, której zwłoki wdojbyo w porcie no- wojorskim. Faithful od lat do- ródzowała okretami.

Ogarnęła ja jakaś nieznaną, tajemnicza sila, zmuszajaca ja do ciągłych podróży. Ale co- bylo przyczyna tragicznego sa-

mobójstwa — pozostanie nie- wyjaśnione.

Do tej samej grupy niewiast zaliczyć nalezy pewna 35-letnia piękna kobieta, która przed, ku miesiacami targnela sie na życie, strzelając do siebie z re- wolveru. W ciągu 12-tu miesie- cy niewiasta owa stale jeździła okretami, poszukując dla siebie meza.

Los zdarzył, że na drodze jej życia stanął mlody, dorodny oficer. Jako niewiasta nie licza- ca się absolutnie z ustanowio- nymi przez życie obyczajami, wyznała mu swa miłość. Okaza- lo się jednak, że oficer ma już narzeczoną.

Nie wierząc już, by mogła zdobyć upragnionego małżon- ka, rozpalona niewiasta kula re- wolverowa przerwała pasmo swego romantycznego, nies- zczesnego życia.

Tragicznem bylo również ży- cie „wiecznej” podróżniczki” Elisabeth Barnet Cook. Jeździ- ła jak rok dlugi okretami, a pe- wnego dnia, pięknego i rozślo- necznionego, w czasie przejaz- du przez Gibraltal, znalazłom- ciei stgnające zwłoki w przepy- szej kabynie.

Obok zwłok lezala porzuc- ona butelka, która, jak się okaza- ło, zawierala straszliwa truciz- ne i dwie depesze radiowe. Jed- na pochodziła od narzeczone- go, który zawiadamiał, że nie- jest w stanie żyć w ciągłym strachu o bezpieczeństwo Eli- sabeth i dlatego porzucja ja...

Reorganizacja państwowych monopolu w Turcji

W 1926 roku, na zaproszenie rządu Polskiego, p. Wallace Clark, jako czlo- nek przebywajacej wówczas w Polsce finansowej komisji doradczej prof. Kemmerera z Ameryki, badał państwo- we monopolie i przedstawił zalecenie co do ich reorganizacji. Za przepro- wadzenie tych prac p. W. Clark był w roku 1927 odznaczony komandor- skim krzyżem orderu Polona Restitu- ta.

W roku bieżącym p. Wallace Clark proszony został przez rząd turecki o przeprowadzenie podobnych badan na terenie przedsiębiorstw monopolu ty- toniowego, spirytusowego i solnego w Turcji. Praca ta rozpoczęta w począt- ku marca i majaca trwać trzy miesia- ce, obejmuje fabryki tytoniowe w Stambule, Smyrnie, Samsunie i Aada- nie, plantacji tytoniu w Azji Mniej- szej, kopalnie soli w Sekili, odparniki soli w okolicach Smyrny oraz kilka fa- bryk wina. Monopol tytoniowy został

10 lat temu wykupiony z rąk francu- skich, w których pozostawał przez 50 lat. Monopol solny powrócił do rąk rządu tureckiego na mocy traktatu Lo- zńskiego, po rozwiązaniu admini- stracji Ottomanskiego dlugu publicznego. Monopol spirytusowy istnieje od 8 lat i jest obecnie w rękach rządowych.

W skład komisji organizacyjnej, któ- ra ma za zadanie wprowadzenie no- woczesnych metod kierownictwa, ob- nizenia kosztów wyrobu i podniesienie ich jakości, oraz opracowanie syste- mu ubezpieczeń i emerytur dla pracow- ników, poza kilkoma inżynierami ame- rykańskimi i personelem wykonaw- cym, wchodzi znany na terenie pol- skich kół przemysłowych doradca do spraw kierownictwa inżynier Adam Kucharzewski. Jak wiadomo, inż. Ku- charzewski wspólnie z p. W. Clarkiem przeprowadzał reorganizację w kilku- nastu większych zakładach przemysło- wych w Polsce.

ZDROWE • ZĘBU • PASTA • I • MYDEKCO



Najlepsze • Yrodki • odkażające • jame • usta

Dalsze fundusze na zatrudnienie bezrobotnych

Białostocki Urząd Wojewódzki na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Komunikacji przyznał Wydziałowi Powiatowemu w Grodnie sumę zł. 2500 z raty pożyczkowej Funduszu Pracy za miesiąc maj i czerwiec, które zużyte zostaną na zatrudnienie bezrobotnych przy przebudowie dróg państwowych.

Z kwoty tej jak widać nie

będzie można prowadzić większych prac, jedynie naprawy na mniejszą skalę w rodzaju przebudowy szosy pod Grandziczami. Jeśli się jednakowoż

zważy, że nie jest to kredyt całkowity, gdyż obejmuje tylko drogi państwowe, to przyznać należy, że i ta cząstka jest bardzo pożądana.

„Ojcowska” opieka magistratu zawodzi

Budki mięsne na Siernym Rynku tradycyjnie są dzierżawione od magistratu przez

tych samych rzeźników i wędliniarzy.

Czasami to „prawo” przechodzi z ojca na syna czy z matki na córkę, słowem wyrobiła się pewna część mieszkańców na zawodowych handlarzy wieprzowina.

Dotychczas sprawy toczyły ku zobopólnemu zadowoleniu — magistrat czerpał fundusze z opłat dzierżawnych (10 zł. miesięcznie), dzierżawcy zaś mieli zabezpieczone względnie znośne warunki bytu.

Obecnie te spokojne stosunki zostały gwałtownie wzburzone.

Zab czasu nadgryzł dachy budek i w ciągu ostatnich dość licznych deszczów woda wprost lala się za kolanierze handlarzy.

Pomimo niejednokrotnych interwencji dzierżawców w magistracie nie zanosiło się, że-

Zienkiewicz Aleksander ze wsi Łapienki gm. Hoża i Zawistowski Wiktor byli parobkami u Sawki.

Pewnego razu chlebobdawca

powierzył im pracę nad oczyszczeniem ziarna jęczmienia, sam natomiast udał się do miasta.

Zanim zdążył wrócić, pracownicy tak się pośpieszyli, że nawet z całej ilości jęczmienia zaoszczędzili coś dla siebie.

„Nadmiar” ten ukryli w workach, a było tego coś około 240 klg. Nie uszło im to płazem. Widocznie przez pośpiech pozostawili ślady. Oskarżenia o kradzież otrzymali przykłądną karę — po 6 miesięcy więzienia.

Litwinczyk Juljan ze wsi Tużewiany gm. Wiercieliżki, przyjechał się widząc, że strzelec 81 pp. pozostawił chwilowo rower bez opieki. Litwinczyk wykorzystał ten moment, usiadł na rower i niebawem szybko oddalił się. Żołnierz jak żołnierz, lecz jak to mówią nie w ciemną bitą, zauważył kradzież i puścił się w pogon za złodziejem. Dopędził go i straszył powetował.

Sąd skazał Litwinczyka na 6 miesięcy więzienia. Jak wskazuje rejestr skazanych, tużewiański obywatel był już karany za kradzież i to dokonaną w Warszawie. Mając taką praktykę nie dziwo, że nie omija sposobności do kradzieży w Grodnie.

Tomkin Mordchel, Brygidzka 28, skazany został na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata za usiłowanie wywiezienia z terenu dworca towarowego worka węgli, pochodzącego z kradzieży.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 8.15 wiecz. odegrana zostanie komedia w 3-ach akt. L. Verneuil'a p. t. „Musisz być moja”.

W niedzielę powtórzenie premierowego przedstawienia doskonałej komedji 3-aktowej znanego i uznanego autora polskiego Grzymały-Siedleckiego p. t. „Sublokatorka”.

Reżyseruje oraz gra jedną z głównych ról dyr. K. Opaliński. Reszta obsady stanowią: pp. Smoczyński Schrot-Kalińska, Hlouskówna, Bay, Pietruszyński, Czaplinski, Kozłowska, E. Dąbrowski.

Ceny miejsc od 20 do 99 gr.

Wiec robotniczy z udziałem posła Żuławskiego

W niedzielę, 2 lipca miejscowa Rada Zw. Klas. i Zaw. organizuje w Teatrze Miejskim o

godz. 1-ej wiec robotniczy z udziałem posła Żuławskiego z Warszawy.

Komisja Rewizyjna Kasy Chorych rozpoczyna działalność

W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie nowo-mianowanej Komisji Rewizyjnej Kasy Chorych, na którym rozważono i ustalono program działalności na najbliższą przy-

szłość. Jednocześnie wybrano sekretarza komisji w osobie p. Rszkenezego, przewodniczącym jak wiadomo jest p. Cydzik.

Groźba komisarza rządowego w Gminie Żydowskiej

W związku z przewlekłym opracowywaniem budżetu Gminy Żydowskiej, starosta powiatowy nadesłał do Zarządu pismo, w którym zaznacza, że jeśli do dnia 5 lipca, budżet

nie zostanie przedłożony władzom nadzorczym wówczas będzie zmuszony wystąpić z wnioskiem do Urzędu Wojewódzkiego o mianowanie Gminie komisarza.

Przykre zajście w koszarach strażackich

Podczas pobudki i rozdiale prac porannych pomiędzy strażakami Ant. Bazylewskim a sekcyjnym Pieręgutem doszło do b. burzliwej sceny. Skoro Bazylewski, czując się pokrzywdzonym, zagroził, że stanie do raportu z zażaleniem, wówczas sekcyjny zwymyślał go używając ordynarnych słów w języku rosyjskim, z których „polackaja morda” i wspomnienie o siostrze były najbar-

dziej ubliżające. Wyprowadzony z równowagi strażak Bazylewski wymierzył policzek sekcijnemu.

Zwykłym trybem dyscyplinarnym Bazylewski został zawieszony w czynnościach.

Spodziewać się jednakowoż należy, że prowokacja ze strony Pieręguta coś niecoś zaważy, i nie spotka go za surowa kara a zwłaszcza, jak przebiekają zwolnienie.

Zemścił się na niewygodnym świadku

P. Salomea Tomaszewska złożyła skargę do urz. prokurator-skiego na Szarkowskiego, zam. przy ul. Przejazd 4. Poszkodowana wezwana została do Sądu Grodzkiego w charakterze świadka w sprawie przeciwko Szarkowskiemu o eksmisję.

Jakkolwiek do zeznań nie

doszło, bo Szarkowski przyznał powództwo, po wyroku chcąc wyrzucić zemstę na niedoszłym a tak dla niego niewygodnym świadku, przystąpił do poszkodowanej na korytarzu Sądu Grodzkiego i począł wygrażać się pięściami i laską nie szczędząc sordzystych epitetów.

Za tą brutalność Szarkowski zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Ćwiczenia terenowe Związku Ofic. Rez.

W dniu dzisiejszym odbędzie się ćwiczenie terenowe dla ofic. rez. i podchor. rez. na temat: „Kompanja przednia w walce spotkaniowej” (Ćwiczenie z oddziałem). Kierownik ćwiczenia p. plk. dypl. Cwierniak. Zbiórka, w Ofic. Kasynie Garn. o godz. 15.30.

Dźwiękowiec Polonja

Wstęp od 50 gr.

Dzisiaj

Na ogólne żądanie publiczności najlepszy śpiewny film świata p. t.

PARADA MIŁOŚCI

Jeanette Macdonald
Maurice Chevalier

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Wytwórnia wód owocowo-gazowych i mineralnych

GRODNO „ZDRÓJ” GRODNO
Młgana 15 Tel. 167. Młgana 15 Tel. 167.

Z dniem 20 maja b. r. rozpoczęła wyrób wody mineralnej VICHY (Celestin)

przypięta na wodzie destylowanej zawiera w sobie wszystkie składniki źródeł naturalnych jak: natri phosphorici, — silicij, — carboniel, — kalii carboniel i t. p. w g. wskazówek i pod osobistą opieką chemika-bakterjologa mgr. A. Matusa, w nader higienicznych warunkach pod moim osobistym kierownictwem.

Sprzedaje się w syfonach i butelkach.

Poleca się jako woda lecznicza, jak również stołowa.

Żądać we wszystkich sklepach, aptekach i skład. aptecz.

Apteki i składy apteczne uwaga! Ofiarujemy wodę destylowaną z dostawą na miejsce na dogodnych warunkach

Z poważaniem Z. WELLER, Wytwórnia „Zdrój”.

Uwaga. Z dniem 1 czerwca uruchomiliśmy własny kiosk w Łosośnie w lesie, gdzie można nabywać wszystkie wyroby wytwórni „Zdrój”

12-8

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Dzisiaj

Wstęp od 50 gr.

Niezwykła premiera! Jedyne w swoim rodzaju arcydzieło filmowe ilustrujące życie kobiet w więzieniach amerykańskich p. t.

„GEHENNA KOBIECY”

realizacji głośnego sowieckiego reżysera M. Gerynga — Bohaterka tego niezwykłego

arcydzieła jest premjowana gwiazda SILVIA SIDNEY

Film porywający siłą treści i głęboką grał — Symfonia przeżyć, uczuć, wrażeń i miłości!

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Na plażę...

Kostjumy kąpiel. od zł. 1.50
Kapelusze plaż. „ 80
Skarpetki (tenis.) „ 45
Spodenki kąpiel. „ 70

Gumowe pantofle, czepki, paski i t. d.

Poleca J. MIKO

GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterja — Trykotaż

Bielizna — Parasole

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Największa tancerka świata uroczą i pełną wdzięku Gilda Gray, Anna May Wong i Clive Brook

w dramacie tajemniczego Wschodu p. t.

TANCERKA BOGÓW

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 6

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRZEMUMERATY: odosobnionym z odosobnieniem do domu i samiejczowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów: w tekście (układ 3-cie szpalitowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpalitowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Druk: J. J. i Recko Grodno Rydzka-Smigłego 6.